Nr. 8. Kraków, niedziela 8 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświateczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegaja opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje **Administracya** za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — **„Nadesłane"** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 7. kwietnia.

Zakaz ministrów.

Minister spraw wewnętrznych, minister handlu, minister kolejowy wydali surowy zakaz: robotnikom zatrudnionym w przedsiębiorstwach państwowych nie wolno będzie święcić dnia pierwszego maja. Od wielu lat, z konsekwencyą godną lepszej sprawy, wydają trzej ministrowie w parę tygodni przed pierwszym maja ów zakaz, — zawsze z tym samym skutkiem.

Bo nasi ministrowie nie znają jeszcze tej powszechnej tajemnicy, że zakazy ich wcale nie działają. Jeszcze żadnemu proletaryuszowi nie wydarł zakaz ministra poczucia klasowego i przekonań z serca. Tegoroczna demonstracya robotnicza odbędzie się i bez pozwolenia tych trzech panów, a że bezrobocie będzie powszechne, — oto postarają się robotnicy sami.

Zakaz ministrów nasuwa mnóstwo wspomnień historycznych. Rewolucya francuska była przed swoim wybuchem, jak opowiadają, również surowo zakazaną. W czasach meternichowskich były surowo wzbronione „brody rewolucyjne" i skórzane spodnie. I rzecz dziwna, mimo zakazu skórzanych spodni wybuchła rewolucya marcowa. Dzieją się rzeczy w historyi, o których się ministrom nie śniło...

Dawniej urządzali różni potentaci jeszcze lepsze rzeczy; król perski Kserkses, bił nawet łańcuchami morze za to, że mu nie było posłuszne. Począwszy od Kserksesa, a skończywszy, — — na Körberze i Witteku, nie poskromiły ani łańcuchy, ani zakazy nigdy żywiołowego ruchu...

Mamy zresztą wielki respekt przed zakazami austryackich ministrów, i właśnie dlatego wzywamy uświadomionych robotników do rozpoczęcia przygotowań, aby demonstracya majowa wypadła tak wspaniale, jak w latach poprzednich.

Moskalofile!

Co rok wraca w sejmie czeskim na porządek dzienny wniosek o wprowadzenie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego w szkołach czeskich. Wniosek ten stawiają regularnie w każdej sesyi „nasi najserdeczniejsi" młodoczesi, sojusznicy Koła polskiego. W prasie galicyjskiej przechodzi ten fakt niespostrzeżenie. Ostatniego wniosku posła Szamanka w tej kwestyi i burzliwej dyskusyi nad nim nie zaopatrzyła prasa galicyjska żadnym komentarzem. Sprowadzano do Krakowa tych młodoczechów, fetowano ich za pieniądze polskiej gminy, pito do nich na cześć „solidarności słowiańskiej" i wołano „kochajmy się!" Usiłowano wmówić w naród polski, że to jego naturalni sprzymierzeńcy. rodzeni bracia... A bracia ci nie pomijają żadnej sposobności, aby całkiem jawnie okazać, jak oni rozumieją solidarność słowiańską. Poskrob Czecha, a doskrobiesz się Moskala.

To wszystko, co czescy posłowie mówili o konieczności nauki języka rosyjskiego ze stanowiska ekonomicznego, handlowego, to jeszcze jako tako podały dzienniki polskie w telegramach. Ale trzeba na to bar-

ODWIDZINY.

OBRAZEK.

Dorożka zawsze robiła na przedmieściu senzacyę. Zjawisko to za rogatką, w odległej dzielnicy, znaczyć mogło tylko chorobę i występek lub śmierć; jechał nią lekarz, policyant lub ksiądz.

To też, kiedy na twardej podłodze gościńca zagrzmiał turkot pojazdu, Magdalena Wziątkowa, żona powroźnika (jednego z tych powroźników, co więcej wypiją piwa, niż sznurów ukręcą) — odwróciła głowę od studni publicznej na środku ulicy i roztrzepując na ręce sztukę mokrej bielizny, którą wykręcała właśnie oburącz, spojrzała ciekawie na jadących z pod dłoni, aby zasłonić od słońca swoje duże, błyszczące, piękne oczy, patrzące jasno i mocno z czerwonej i zdrowej, dzielnej twarzy. Ale jeszcze prędzej zwróciła je w dół, w głąb koryta, pełnego mokrych szmat, w których zaczęła przewracać. Dopiero, kiedy brzęk stalowych resorów i żwawy, równy tętent kopyt mimo przeleciał, spojrzała z podełba za błyszczącem do słońca, lakierowanem pudłem fiakra, za czerwonemi kołami, omglonemi białym obłokiem pyłu, ponad którym jaśniały siedzące w pojeździe osoby, w jasnych, modnych, eleganckich strojach, świecący cylinder mężczyzny i jego wykręcone wąsy, kwiecisty kapelusz kobiety, koronkowa parasolka i czyste, różowe, strojne główki dzieci, a fiakier, znający słabostki ludzkie, z fantazyą trzaskał z bicza, dodając wjazdowi efektu pańskości.

Usta powroźniczyny drgnęły nerwowo. W skórę twarzy wcięły się lekkiemi rysami skurcze zazdrości, a gładkie, pogodne czoło zmarszczył gniew.

Poznała ich. To ona!... Ta urzędniczka, ta wielka pani, co złapawszy sobie na męża pana w rękawiczkach, zapomniała, że była tylko stolarzówną z przedmieścia i przestała poznawać przyjaciółki, koleżanki, z któremi niedawno jeszcze boso biegała po ulicy, bo one nie chodzą w kapeluszach, bo ich mężowie golą się tylko raz na tydzień i kręcą sznury lub kują konie. Gorycz upokorzonej dumy, ścisnęła serce powroźniczyny i rzuciła ją na pastwę uczuciu, że jest tak małą, lichą, nędzną w swoich dziurawych patynkach i perkalowej spódnicy, jakby naprawdę człowieczeństwo było udziałem tych jedynie, co mogą się powozami rozbijać.

— ....A co na niej jest — więcej — lepszego, niż te szmaty, na które przecież nie zapracowała, tylko jej mąż, a i ten, kto wie jak, bo te urzędniki.. Tymczasem jak to dmie!... Jadą jak hrabiowie!... Ogromne państwo. Powozem we dwa konie, jeden by nie wystarczył. A po przedmieściu to się będzie szastać przez te dwa dni, na które przyjeżdżają, coraz to w innych sukniach, kapeluszach, rękawiczkach, to jasno, to ciemno, to szaro, to kolorowo. „Patrzcie, co my za państwo!... jak my pachniemy, jak się świecimy od złota". Tfu!... hołota jedna z przewróconemi głowami.

— A kto to przejechał z takim trzaskiem, pani Wziątkowa? — pyta z progu swej chałupiny półciemna a niezmiernie ciekawa sąsiadka, które powroźniczyna służy za oczy.

— Czy ja to wiem... Pełen ceber

dzo naiwnego, aby się nie poznał na tem, że te „handlowe względy“ miały tylko służyć do złagodzenia głównych motywów młodoczechów, którym pos. Szamanek dał w swej mowie wyraz bez żadnych obsłonek, a które polska prasa zupełnie przemilczała. Powiedział on dosłownie: „Jako naród mały, walczący o swą niepodległość, musimy starać się o zapewnienie sobie sympatyi wielkiego narodu. Powiadają, że koniecznem jest takie rozwiązanie kwestyi czeskiej, aby się stała europejską. Ale nie stanie się ona europejską, dopóki się nie stanie wszechsłowiańską. W tem leży przyszłość naszej polityki. Kwestya czeska puka do wrót petersburskiego gabinetu. Być może, że europejska konstelacya tak się ukształtuje, iż gabinet petersburski za nami się ujmie. Musimy się na to przygotować. Wpływ inteligencyi w Rosyi jest znaczny. Musimy więc szukać stycznych z inteligencyą rosyjską, a w tym celu musimy się przedewszystkiem nauczyć po rosyjsku“.

Tak przemawiają sojusznicy Koła polskiego, zwracając tęskne oczy nad Newę do cara batiuszki. Wtórują im czescy feudali, którzy głosowali za wnioskiem Szamanka. To także przyjaciele Koła polskiego.

W zacytowanych słowach Szamanka streszcza się cała narodowa polityka młodoczechów. Czy jest ona zgodna z polityką narodową Polaków, których największym wrogiem i gnębicielem jest Rosya? Na to pytanie Polak nie może dać dwóch odpowiedzi.

Jakże więc nazwać tych, którzy chcieli popchnąć społeczeństwo polskie w objęcia czcicieli moskiewskiego knuta?

Między młotem a kowadłem.

Dziwną rolę gra w Sejmie ks. Stojałowski. Gdy cała opozycya gotuje się do stanowczej walki przeciw zamachom stańczyków na własność chłopską, staje ks. Stojałowski na boku i rzuca jej kamienie pod nogi. Ze zręcznością, która cechuje tego starego krętacza, wije się jak piskorz i wymija się ciągle od jasnej i niedwuznacznej odpowiedzi: czy jest za, czy przeciw projektom stańczykowskim. Z czasów badeniowskich pozostała mu jeszcze sympatya do projektów Hupki, z którym się widywał na różnych konwentyklach. Widząc jednak, że ogół ludności chłopskiej nie zgadza się na to, oświadczył publicznie na wiecu w Łańcucie, że się wyrzeka dawniejszych poglądów.

Mimo tego wyrzeczenia się stanął zaraz pierwszego dnia w Sejmie po stronie Hupki, a przeciw Wójcikowi. Gdy prasa opozycyjna napiętnowała to postępowanie, ogłosił Stojałowski w pismach, że nie jest zwolennikiem wniosku Hupki. Równocześnie zaś robi Hupce w „Pszczółce“ wstydliwą reklamę, zaznaczając, że Hupka nie chce wcale „przymusu i zakazu dzielenia“. Oprócz tego odnajdujemy w „Deutsches Volksblatt“ niepodpisane artykuły, których autora można poznać na pierwszy rzut oka — jest nim ks. Stojałowski. W „Deutshes Volksblatt“ nie krępuje się już Wielebny wcale i rzuca Hupce pełnemi garściami pochwały...

W ostatnim numerze „Pszczółki“ nie wspomina już o projektach stańczykowskich wcale, jakgdyby one chłopów wcale nie obchodziły. Za to w artykule wstępnym rozpisuje się szeroko o tem, „czy i jak można odróżnić prawdę od fałszu?“ Tymi talmudycznymi wywodami chce Wielebny ukoić biedę chłopską.

Krętackie to i podejrzane zachowanie się człowieka, w którym lud wiejski swego czasu pokładał tyle nadziei, stawiamy niniejszem przed sąd wszystkich uczciwych ludzi. Bo przecież ks. Stojałowski nic nie robi za darmo...

Szakale węglowi a rząd.

W całej Austryi wywołało wzburzenie postępowanie baronów węglowych, którzy mimo ukończenia strejku podwyższyli ceny węgla o 50 procent i narazili przez to tak przemysł, jak i ludność na nieobliczone wydatki.

Rząd Korbera zdecydował się wreszcie wystąpić przeciw temu ohydnemu rabunkowi, zwołał ankietę, aby ułatwić porozumienie między węglarzami a konsumentami.

Na ankiecie oświadczył minister baron Call: „Rząd, kierowany szczerem życzeniem wyrównania różnic, ofiaruje swoje usługi obu stronom“... Równocześnie zaś ogłosił w „Freie Presse,“ że niema środka ustawowego, aby zmusić baronów węglowych do umiarkowania.

Jak słodko i łagodnie obchodzi się rząd Körbera wobec łupieżców, którzy bez sumienia odzierają ubogą ludność! Jeżeli rząd niema nic innego do powiedzenia wyzyskiwaczom węglowym, jak tylko tyle, że ma „dobre chęci,“ to cała ankieta była zupełnie zbyteczną. Rozzuchwaleni węglarze nie ustąpią ani kroku, wobec łagodnych i

---

szmat przedemną, mam to czas patrzeć?...

— Mój Boże!... Ci co mogą, nie patrzą — nie ciekawi świata bożego. Żebym to ja wasze oczy miała!... Pewnie córka stolarzów przyjechała z mężem odwidzić rodziców. Nie było ich ze dwa lata... Czy zawsze takie państwo?...

* * *

„Państwo“ tymczasem przyjeżdżało peryodycznie do rodziców, kiedy potrzeba było na gwałt pieniędzy. Urzędnik wyrabiał sobie bilet wolnej jazdy koleją, kupowało się jakieś tanie go ścińce dla teściów, przywdziewało się — cała rodzina — co najlepsze suknie, napakowywało się resztę do kufra i zabrawszy dzieci, przez całe dwa dni napawało się stolarza i stolarzową szczęściem i dumą na widok parady, jaką zięć i córka roztaczali po ulickach przedmieścia — na myśl o wysokościach, na jakie rodzina wznieść się zdołała przez świetne zamążpójście Teresi.

U stolarzów zabijano na tę uroczystość cielę, którego poszczególne części przez całe dwa dni ukazywały się na obiady i kolacye w coraz to innej formie. Czeladź miała złote czasy, spożywając w obfitości pośledniejsze organa cielęcia, ale młodym państwu obrzydzało to cielęcinę na kilka miesięcy... Byli bowiem zmuszeni jeść dużo, poić radością gościnne serca rodziców. Wnuki — dwu małych urwisów i jedną płaksiwą dziewczynkę — ojciec wymusztrował porządnie przed przybyciem do dziadków, nakazawszy im surowo, z trzcinką w ręce, zachowywać się anielsko, nie bić się, nie grymasić, nic nie ruszać, o nic nie prosić, a całować często po rękach dziadzia i babcię, którzy bardzo lubią małe dzieci, a „ponieważ ich nie mają, więc się wami zechcą nacieszyć“.

Bębny patrzyły — patrzyły na tych dwoje starych, rubasznych, prawie obcych sobie ludzi, których widziały zaledwie dwa czy trzy razy w życiu — nieufnie. Dziadka było czuć piwem, a babkę tabaką. Prócz tego mieli oboje takie czarne, grube, twarde ręce, że całowanie ich było czystą pańszczyzną. A tu kazano im ich ni stąd ni zowąd przez dwa dni kochać.

Kiedy już trzy ćwierci cielęcia zjednoczonemi siłami całego domu spożyto, kiedy zięć olśnił teścia gruntownie opowiadaniem o swoich świetnych widokach na najbliższą przyszłość w karyerze urzędniczej, a babka upoiła się trojgiem białych, pańskich, delikatnych wnucząt, które były jej wnuczętami, dziećmi jej córki Teresi! — kto ma takie na całem przedmieściu ?!... na całym świecie!!... — kiedy oboje starzy przewietrzyli kilkakrotnie od paru miesięcy nieruszaną z szafy najodświętniejszą odzież, ukazawszy się w niej z młodą parą u boku raz w kościele, raz na ogrodowym koncercie, a raz nawet w teatrze — natenczas zięć brał w sposobnej chwili na bok rozpromienionego teścia i w słodkim sosie serdecznych uścisków podawał mu do przełknięcia zapytanie: czy nie ma tam gdzie odłożonych jakich dwu albo trzech — lepiej trzech — niepotrzebnych stóweczek, „bo u nas w danej chwili strasznie krucho, wyszastaliśmy się na to, na owo, urządziło się dla szefostwa parę wieczorów... i jak tata nie poratuje...!“

Poratował! poratował!... Był na to

miękkich tonów „socyalno-politycznego“ rządu. Butni wyzyskiwacze mają obecnie w Austryi szczęśliwe czasy!

Ryba cuchnie od głowy...

Przytoczone przez nas w ubiegłym tygodniu dwa fakta, zaiste straszne, zdolne były poruszyć chyba najobojętniejszego. W szpitalu św. Łazarza na oddziale chirurgicznym narkotyzują chorych przy operacyi posługacze szpitalni! W szpitalu chorób dziecięcych św. Ludwika naraża się, w imię fanatyzmu klerykalnego, małe biedactwa, leżące w oddziałach niezakaźnych, na infekcyę chorób wysoce zaraźliwych, jak dyfteryą, szkarlatyna i t. p. A wszystko dlatego, aby tylko posługaczki mogły wspólnie odśpiewać litanię i kilka pieśni pobożnych. Jeśli do tego dodamy słynny okólnik dyr. Ponikły, według którego zapisywanie „drogich“ potraw jest zakazanem, a szynka należy do potraw „zbytkownych“ — to będziemy mieli iście galicyjski obrazek! — Pacyent więc, jeśli nie zginie pod nożem operatora, paść łatwo może z rąk posługacza-indolenta w czasie narkozy, lub z głodu i wycieńczenia wskutek niedostatecznego odżywiania. W ten sposób zapewnia się ludności najuboższej, a więc robotniczej, „dobro wiekuiste“. Wszak życie dla tych nędzarzy i tak jest ciężarem. Woleliby oni często nie być....

Tak się rzeczy mają w Krakowie! A co się dzieje na prowincyi? Doprawdy, trzeba wprost odwagi, aby módz o tem tylko myśleć! Wypadki takie nie są, zdaje się, u nas wyjątkowe. Jaką jednak nazwą ochrzcić takie postępowanie, gdzie podobne rzeczy udają się i rozwijają, gdzie humanitaryzm i postęp, choćby w najskromniejszej formie, nie dotarł jeszcze zupełnie. Skorumpowana zaś prasa galicyjska, ta choroba kraju, całe szpalty zamazuje najgłuszą w świecie polityką lub „michałkami“, usuwając natomiast wszystko inne na szary koniec, nie troszcząc się o takie drobiazgi, których przedmiotem miałby być „marny i dziki motłoch“.

Kto jednak za te „porządki“ szpitalne jest i ma być odpowiedzialnym? To pytanie nasuwa się od pierwszej chwili. W pierwszym rzędzie Wydział krajowy, a raczej jeden z jego członków, p. Dąmbski, dzierżący w swych rękach sprawy sanitarne kraju, o których, jako nie lekarz, nie ma najmniejszego wyobrażenia. Wprowadzony gwałtem, jako „swój“, na tak odpowiedzialne stanowisko przez klikę stańczykowską, może on co najwyżej przeżuwać spokojnie pensyę, do tej posady przywiązaną. W drugim rzędzie odpowiedzialne są kierownictwa szpitala, oraz pojedynczych jego oddziałów, które muszą przecież o tych jaskrawych nadużyciach mieć pewne wiadomości. Nie bez winy są tu także lekarze, którzy pozwalają się użyć do podobnych rzeczy, a przynamniej zamykają na nie oczy, zamiast wzrócić uwagę rządu na te smutne zjawiska. W samoobronie skupić się należy, nie dać się wyzyskiwać, żądać znacznego powiększenia sił lekarskich, a nie stać bezczynnie z założonemi rękami. To zadanie prawdziwego lekarza.

Zanim to jednak nastąpi, powinni posłowie ludowi w Sejmie napiętnować te hańbiące stosunki, zażądać ich wyświetlenia i usunięcia. Niechby raz przecież ktoś wglądnął bliżej w tę gospodarkę szpitalną, objechał kraj cały i zło uprzątnął.

Tego mamy chyba prawo się domagać od tak zachwalanej autonomii kraju.

Kryzysy parlamentarne.

Zawikłania polityczne we Francyi, Austryi, Węgrzech i Włoszech obudziły pewien pesymizm względem parlamentaryzmu. Zjawiły się zdania o jego przeżyciu się i upadku. Sądy podobne, jak zresztą wiele innych, są wytworem chwilowego nastroju i nie opierają się na żadnych teoretycznych ani praktycznych podstawach. Konserwatyści wszelkich dążeń chętnie dowodzą o upadku parlamentaryzmu, o jego jałowości a żywotności absolutyzmu. Twierdzenia powyższe zawsze błędne, u nas wyrządzają szczególną szkodę, są bowiem wodą na młyn Rosyi. Carat jest uosobieniem rządów absolutnych i dlatego głównie jest nam wstrętny. Niedocenianie więc parlamentaryzmu i obrona absolutyzmu wpływa na zmniejszenie naszego antagonizmu względem caratu.

Jeżeli w państwach konstytucyjnych źle się dzieje, jeżeli parlament nie funkcyonuje należycie, jeżeli zdarzają się w nim sceny brutalne, to dlatego właśnie, że albo zasada przedstawicielstwa narodowego nie została konsekwentnie przeprowadzoną, albo też inne przyczyny, leżące poza sferą urządzeń parlamentarnych, działają ujemnie. Sam sposób, w jaki dokonywa się przedstawicielstwo narodowe, jest kwestyą dość złożoną, a złożoność ta wzrasta jeszcze tam, gdzie państwo składa się z różnorodnych czynników etnicznych i z różnorodnych indywidualności polityczno-historycznych.

---

zawsze przygotowany, aby ratować takiego paradnego zięcia, który mu córkę z zaśmieconego wiórami mieszkania wyawansował na panią w rękawiczkach, jeżdżącą powozami i nie dającą się wcale odróżnić od tych dam, jakim stolarz w mieście ustępował z chodnika, uważając je za istoty z innego, wyższego świata.

Raz jeszcze ciepło rodzinne buchało potężnym płomieniem, kiedy mąż Teresi wsuwał do kieszeni dobrze przez starego nabity pulares. Przy reszcie zwłok cielęcych, oblewając je trunkami suto, spędzono jeden entuzyastyczny wieczór, a nazajutrz rano, skoro świt, młodzi państwo, obładowani koszami i zawiniątkami, pełnemi grzybów, sera, masła, konfitur, ruszali w drogę z beczącemi dziećmi, które zbudzono niezwykle wcześnie, — ścigani pełnemi łez oczyma stolarza i jego małżonki.

* * *

Jednego roku powroźniczka, jeszcze otylsza i czerwieńsza niż dawniej, z resztą zawsze ta sama dzielna babina z przedmieścia, co to ma serce jak masło, a rękę jak cep, stała właśnie przed swym domem zadumana, patrząc, jak deszcz chlupocze i myśląc, w którym też szynku mąż pije w tej chwili — gdy wtem zobaczyła jadący od rogatki, środkiem olbrzymich warstw błota, wózek, ordynarną żydowską dryndę o jednej, ślepej, dogorywającej szkapie, która z śmiertelnym wysiłkiem wlokła wehikuł pod razami bicza.

Spojrzała — i oczy jej błysnęły, a wyprostowała się jak młoda dziewka, gdy posłyszy muzykę i przytupywanie tancerzy.

— Aha! — pomyślała, uśmiechając się z dzikim tryumfem — jedzie! jedzie!... Ale już nie w dwukonnym fiakrze jak hrabina, tylko w żydowskim wózku!...

I miała ochotę zawołać na całe gardło, bo wiedziała już od wczoraj wszystko:

— Sąsiadko!!... Pani Palusińska!... A chodźno pani tu! wiesz pani, kto przyjechał?... To ta wielka pani! stolarzówna, co nam tu perfumami pod nos kadziła za stolarzowe pieniądze, co z nami nie chciała gadać, bo my mamy czerwone ręce od roboty, a ona białe od próżnowania; bo nasze chłopy grają w kręgle o parę szóstek i piją żytniówkę, a jej mąż przepijał na wino i w karty przegrywał stówkami, aż musiał zmykać, gdzie pieprz rośnie!.. A teraz ona z pięciorgiem dzieci ledwie z duszą uciekła przed długami i wraca powozem, o ślepej szkapie, do rodziców... Gawlikowa! Żerdzikowska! Chodźcież tu, warto popatrzeć....

Wołała to w myśli tylko, bo żadnej z sąsiadek pod ręką nie było.

Naraz wózek zatrzymał się, żyd powstał w nim i dała się słyszeć kłótnia. Ugodził się tylko do rogatki, nie pojedzie dalej ani na krok, jeżeli nie otrzyma zapłaty, groził policyantem. Jego zapluty szwargot głuszył zupełnie płaczliwe przedkładania kobiety.

Powroźniczyna wahała się przez chwilę — ale tylko przez chwilę. Sięgnąwszy do kieszeni po węzełek, podkasała spódnicę i środkiem błota szła ratować „hrabinę“. *Orso.*

Wszędzie, zanim ustaliła się konstytucya, państwo przechodziło liczne wstrząśnienia. Spoglądając dziś na spokojną Anglię, doznajemy wrażenia, że jest ona krajem wybranym i zapominamy o całym szeregu zawikłań, które w niej miały miejsce do końca XVII wieku.

Parlamentaryzm wtedy tylko może dobrze funkcyonować, kiedy jest dokładnym wyrazem sił społecznych, działających w państwie. W przeciwnym razie nie może mieć ani powagi, ani trwałej siły.

Jeżeli większość w parlamencie odpowiada większości w państwie, wówczas wychodzące prawa mogą wprawdzie obudzić niezadowolenie lub nienawiść, nie pubudzają jednak do ekscesów, do różnych form obstrukcyi, do walk ulicznych itp., bo środki te nie osiągną celu. Wtedy bowiem ci, co mają powody być niezadowolonymi, czują dobrze, że niezadowolenie ich nie może mieć dostatecznej siły poza parlamentem.

Inaczej jest w tym wypadku, kiedy większość w parlamencie odpowiada mniejszości w państwie. Wówczas uchwały, powzięte przez tę sztuczną większość, nie mogą mieć powagi; opozycya wie dobrze, że poza ścianami parlamentu jest większość, która w ten czy inny sposób może zmusić sztucznie wytworzoną większość w parlamencie do uznania swych słusznych praw. Wówczas przedstawiciele pokrzywdzonej większości, stojącej poza parlamentem, mogą i powinni atakować monopolistów politycznych, siedzących w Izbie.

W tej niezgodzie między większością w parlamencie, a większością w państwie, tkwi punkt ciężkości kryzysów parlamentarnych.

Wprawdzie są kraje, gdzie istnieje powszechne prawo głosowania i gdzie mimo to parlamentaryzm źle funkcyonuje, np. we Francyi. Przykład ten jednak nie obala tego, co powiedzieliśmy wyżej: po pierwsze dlatego, że jakkolwiek parlamentaryzm we Francyi ma wady, to jednak są one daleko mniejsze od wad życia konstytucyjnego, naprzykład w Austryi, gdzie nie ma powszechnego głosowania; po drugie dlatego, że klasy posiadające w tym kraju są bardziej jednolite, niż gdziekolwiek. Okoliczność ta objaśnia nam opór zacięty, jaki stawiają klasy posiadające wszelkim reformom socyalnym.

Arystokracya rodowa we Francyi od czasów rewolucyi 1789 r. traciła coraz więcej na znaczeniu, dziś nie stanowi już siły samodzielnej i nie różni się tak od burżuazyi, jak arystokracya niemiecka. Brak współzawodnictwa między arystokracyą i burżuazyą francuską utrudnia reformy. Wiadomo np., że w Anglii, dzięki powyższemu współzawodnictwu, warstwy wydziedziczone mogły zdobyć dużo korzystnych dla siebie praw.

Dziś nie ma jeszcze kraju w Europie, w którymby instytucye parlamentarne odpowiadały całkowicie temu ideałowi, jakie stawia teorya. Szwajcarya zbliża się do niego najwięcej i dlatego właśnie kryzysy parlamentarne są tam prawie nieznane. Nie parlamentaryzm się przeżył, lecz sztuczki sfer rządzących, które go wykrzywiają i parodyują.

Jednem z najbliższych żądań socyalnej demokracyi będzie koniec im położyć.

Listy z za kordonu *).

I.

Warszawa, 5 kwietnia.

Przyszły badacz dziejów naszego społeczeństwa pod knutem carskim, nie bez zdziwienia zapewne będzie się zastanawiał nad pytaniem, skąd u nas bierze się taki bezmiar naiwności i łatwowierności, jaki cechuje poglądy polityczne naszych sfer inteligentnych? Rząd ustawicznie smaga nas skorpionami, pozbawiając społeczeństwo polskie niemal powietrza do oddychania, a jednak zawsze znajdują się u nas tacy, którzy z chorobliwem upragnieniem będą nadstawiali ucha w kierunku Petersburga, nasłuchując pilnie, ażali nie doleci ich szmer jakiś, zapowiadający zmianę systemu. Stąd zawsze Warszawa pełna jest pogłosek najnieprawdopodobniejszych i najbardziej bezsensownych. Każdy wyjazd Imeretyńskiego do Petersburga stale wywołuje tu u nas mnóstwo plotek, które krążą z ust do ust, nabierają charakteru informacyj z „najpoważniejszych“ źródeł i... pękają jak bańki mydlane zaraz po powrocie Imeretyńskiego.

Temu ostatniemu niepodobna nie przyznać znajomości psychologii naszej inteligencyi i sprytu w jej wyzyskiwaniu. Nie darmo popularne wśród robotników naszych pisemko mówi: „U Imercia spryt nielada“. Nasz generał-gubernator, w przeciwieństwie do Hurki, unika wszystkiego, coby filistra polskiego mogło „podrażnić“, jest grzeczny, układny, dużo obiecujący, a jeśli mu się zdarzy palnąć kapitalnego bąka, w rodzaju aresztowań grudniowych, to w każdej chwili gotów się wszystkiego wyrzec, ręce umyć i znacząco dać do zrozumienia, że on niczemu nie winien, że to, co zaszło, ma swe źródło w Petersburgu i t. d. Arystokracya, z którą Imeretyński utrzymuje stosunki zażyłe, chętnie kolportuje oświadczenia generał-gubernatora i zapewne doczekamy się wznowienia legendy, jaka istniała przed ogłoszeniem przez P. P. S. sławnego „Memoryału“, mianowicie, że Imeretyński, jako najszczerszy nasz przyjaciel, wszystkich sił dobywa, ażeby zwalczyć w Petersburgu wrogie nam prądy. Po wydaniu „Memoryału“ legenda ta prysła, ale — od czegóż nasza naiwność bezgraniczna? — takie rzeczy zacierają się jakoś w naszej pamięci i powoli „Imercio“ znowu pocznie uchodzić za naszego „przyjaciela“, tem bardziej, że teraz chyba już nie tak prędko wpadnie w nasze ręce dokument w rodzaju „Memoryału“, bo jak rubasznie wyraża się nasz ludek robotniczy, „Imercio“ wozi teraz do Petersburga swe sprawozdania doroczne „w rękach“.

Oprócz sprytu, niepodobna odmówić Imeretyńskiemu i stałości, oraz konsekwencyi w przeprowadzaniu planów raz powziętych. System jego polega na usuwaniu wszystkiego tego, coby mogło niepotrzebnie drażnić inteligencyę z jednej strony, a z drugiej na usuwaniu wszelkiego wpływu tej inteligencyi na warstwy ludowe. Stąd pochodzi ta względna łatwość w uzyskiwaniu pozwolenia na zakładanie towarzystw i spółek rolniczych i innych o charakterze ekonomicznym, jaka istnieje pod rządami Imeretyńskiego. Stąd pochodzi pewne zwolnienie więzów cenzury w dziedzinie prac, dotyczących historyi Polski, stąd pochodzi częste obecnie zatwierdzanie projektów nowych czasopism i t. d. To dla inteligencyi, która przecież musi dbać o swój i kraju dobrobyt, i która, jeśli się jej nie da możności korzystania z literatury i prasy, trzymanej w karbach przez cenzurę, bezwarunkowo uda się do źródeł nielegalnych, wcale dla cenzury już niedostępnych. Ta inteligencya nie może obejść się bez uczenia dzieci języka i literatury polskiej, trzeba więc dać jej możność tego w szkole, a z pewnością domowa „nielegalna“ nauka ustanie, oficyalna zaś nauka języka polskiego rządowi nie zaszkodzi. W ten sposób Imeretyński wie co robi, obdarzając nas łaską wprowadzenia wykładu literatury polskiej do gimnazyów, lub pozwalając szlagonom organizować się w towarzystwa rolnicze. Pierwszy środek da mu możność uśpienia czujności społeczeństwa i wyplenienia jednego z niebezpiecznych środków propagandy antyrządowej, jakim jest bezsprzecznie domowa nauka literatury polskiej; a drugi, będąc dobrodziejstwem pod względem ekonomicznym, wprowadzi język rosyjski, jako urzędowy, tam, gdzie dotychczas nie cieszył się prawem obywatelstwa. W rezultacie i Imeretyński jest zadowolony, bo rusyfikacya zrobiła krok naprzód i nasi filistrzy się cieszą, że przecież „Imercio“ nie jest taki zły...

O polityce Imeretyńskiego względem ludu napiszę w przyszłym liście.

Zakordonowiec.

*) Chcąc periodycznie informować czytelników „Naprzodu“ o nastroju społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, z góry muszę uprzedzić, że nie będę pisywał kronik wypadków bieżących. Pod tym względem — mam nadzieję — wyręczą mnie inni towarzysze, nadsyłając krótsze lub dłuższe komunikaty zaraz po faktach odnośnych. Co do mnie, to chciałbym dawać od czasu do czasu ogólny pogląd na nasze życie polityczne, społeczne i kulturalne, ażeby ułatwić towarzyszom galicyjskim oryentowanie się w tem, co do Galicyi o naszych sprawach dolatuje.

Przegląd polityczny.

= Trzy razy już w poprzednich sesyach odrzucał sejm wniosek o **połączenie obszarów dworskich z gminami.** Ponowił go w tej sesyi poseł Potoczek. Z wyjątkiem Galicyi, w żadnej prowincyi Austryi nie istnieją obszary dworskie, ten szczątek feudalnych dominiów, ten dziwoląg przedpotopowy w konstytucyjnem państwie. Ale szlachta twardo broni swego „stanu posiadania“. Wniosek Potoczka pogrzebała znowu w komisyi

gminnej. Ks. Stojałowski domagał się całkiem słusznie wyboru osobnej komisyi i to nieustającej, któraby tylko tę sprawę miała do załatwienia. Szlachta wniosek ten odrzuciła i odesłała wniosek Potoczka do komisyi gminnej, skąd się już więcej na światło dzienne nie wydostanie.

= Natomiast uwzięła się „unia konserwatywna“ przeprowadzić **wniosek Hupki** jeszcze w tej sesyi. Z „pod kawek“ wieje jednak widocznie inny wiatr. Albowiem właśnie w chwili, kiedy „unia konserwatywna“ uchwala przeprowadzić lex Hupka za wszelką cenę, organ namiestnika, „Gazeta Narodowa“ zaczyna trąbić na odwrót i kończy swój artykuł wstępny w tej sprawie następującą uwagą: „Jak w komisyi, tak i w izbie pełnej przyjęcie wniosku dr. Jana Hupki jest bardzo wątpliwem. Niewątpliwem natomiast jest, iż wywoła on burzę w sejmie i stanie się hasłem agitacyjnem dla rozmaitych wichrzycieli w kraju. Czyż nie lepiej byłoby nie wprowadzać go do sejmu?...“ A więc w obozie konserwatywnym secesya, zdrada, dezercya!

= **Kreciej robocie** różnych popów spiskujących przeciwko rzeczypospolitej usiłuje koniec położyć **rząd francuski**. Proces asumpcyonistów wykrył całą tę tajną maszyneryę, jaką się klerykali posługują w swej podziemnej agitacyi. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau wystosował okólnik do wszystkich biskupów Francyi, w którym, jako minister wyznań, zwraca uwagę, iż dopuszczanie członków niedozwolonych kongregacyj do nauk misyjnych i kazań jest według ustawy wzbronionem. Tymczasem w wielu dyecezyach to się praktykowało, z czego powstaje niewłaściwość, że świeckie duchowieństwo zostaje usuniętem od wielu czynności religijnych, które powierzane są niedozwolonym kongregacyom. Prezydent ministrów powołuje się na dekret z roku 1809, który zakazuje wszelkiej działalności misyj wewnątrz kraju i zaznacza, że przekroczenie tej ustawy w wysokim stopniu obciąży osobistą odpowiedzialność nietylko biskupów, ale i odnośnych proboszczów. Minister więc wzywa szefów dyecezyi, aby przestrzegali tego przepisu i nie dopuszczali działalności niedozwolonych kongregacyj, która narusza porządek i może dać powód do zakłócenia spokoju publicznego. Okólnik ten wywołał wielkie zaniepokojenie w kołach klerykalnych.

Kronika Anonima.

Ach, ci socyaliści! — O. O. Jezuici w kłopocie. — Bodaj to być „ojcem“ miasta! — Korsarstwo na naszej scenie. — „Uczciwość“ recenzentów teatralnych.

Kraków 7 kwietnia.

Ach, ci socyaliści! Czego właściwie chcą oni od tej naszej galicyjskiej „społeczności“? Cóż im to szkodzi, że kilku hrabiczów, którzy w przyszłości mają zostać luminarzami narodu, dziś po pijanemu opuszczają sobie nieco krwi.... z zębów? Co im to szkodzi, że od dwóch tygodni ojcowie naszego miasta ani rusz nie mogą zebrać się w komplecie i radzić nad dobrem miasta które tkwi przecież w ich własnem dobrze!...

Nie! Ci socyaliści, to strasznie przewrotowe żywioły! Chcą świat obrócić do góry nogami, chcą, aby bogaty kłaniał się biedakowi, chcą, aby w urzędzie „kanalarz“ był równie dobrze traktowany, jak i hr. Staś Tarnowski....

Ci socyaliści wkręcą się wszędzie, wszystko wyciągają z za kulis na świat boży, a w dodatku mają jeszcze ludzi, którzy im dopomagają w tem wszystkiem, cieszą się nawet cichą sympatyą klasy urzędniczej i mają śmiałość wydawać swój „Naprzód“ codziennie wtedy właśnie, gdy ojcowie Jezuici z rozpaczą wołają: Królestwo za redaktora! Ex-jezuita Mosch drapnął z „Łączności“ i wpadł w inną równie ładnie pachnącą kałużę, a ojcowie Jezuici urządzają formalną obławę w dziennikarskim półświatku krakowskim.... Niestety, ani dr. Rostworowski, ani ks. Ledóchowski mimo usilnych starań nie mogą w naszem mieście znaleźć dziennikarza, któryby się odważył otwarcie objąć stanowisko redaktora w ich pisemku.... Dwu dziennikarzy przywabił ks. Ledóchowski do swej nory — lecz obaj dali mu jednaką odpowiedź: „Radą i pomocą za grube pieniądze służyć możemy ale, — ale w jaknajwiększej tajemnicy....

Lecz kto chce uniknąć kłopotów, kto chce wieść żywot bez cierni, ten powinien dołożyć wszelkich sił i starań, aby zostać „ojcem“ miasta, czyli, co na jedno wychodzi, otrzymać dostawy wodociągowe, lub stolarskie.

Dyetek braciszku nie dostaniesz, ale za to na posiedzenie przychodzić nie potrzebujesz, bo „komplet“ to strasznie brzydka rzecz. W komplecie chodzą zawsze socyaliści — a ojciec miasta socyalistą być nie może, bo musiałby się zrzec akceptowania przez sekcyę ekonomiczną swych ofert na dostawy dla miasta, bo musiałby się zrzec systemu protekcyi i protekcyjek, przynoszących dochody sto razy lepsze, niż jakieś tam marne dyetki poselskie, na których można w dodatku robić zajęcie.

Dzięki takiemu systemowi protekcyi na scenie krakowskiej szerzy się korsarstwo debiutantek...

W ubiegłym tygodniu dyrekcya teatru szumnie zapowiedziała debiut nowej „gwiazdy“, która niedawno zabłysła na niebie p. Greybnera, „utalentowanego“ komedyopisarza z Warszawy... I nie w ojczystem gnieździe, ale w naszem miasteczku dała się widzieć ta gwiazda, która podobno w istocie ma niemałe kwalifikacye na „lekką“ amantkę; kwalifikacye, na których szersza publiczność poznać się nie może, choćby tylko dlatego, że kwalifikacye tego rodzaju, gwiazda ta rozwinąć może tylko poza sceną.

Kucharka, oderwana od rondli i mycia garnków, śmiało mogłaby na scenie rywalizować z tą „gwiazdą“ i miałaby wszelkie szanse do odniesienia zwycięstwa... ale przecież ani owej gwieździe, ani jej satelitowi nie rozchodziło się o przysporzenie teatrowi jakiej nowej pożytecznej siły: tu szło tylko o to, aby owa gwiazda tanim sposobem zdobyła sobie stanowisko wśród naszej „społeczności“. Sprawa udała się oczywiście, a udała się tembardziej, im większą jest uczciwość tutejszych recenzentów teatralnych. Usprawiedliwiam jedynie recenzyę, zamieszczoną w „Głosie Narodu“, bo jak to z podpisu widać, recenzyi tej nie pisał człowiek, ale „fotel nr. 24“, a trudno wymagać, aby fotel znał się na sztuce lub był uczciwym; wszak kto fotel kupi, ten ma prawo w nim siedzieć!

Co do innych panów recenzentów, to dziwić im się nie potrzeba wcale; jeden z nich odczuwa pozycyę protektora tej gwiazdy doskonale, bo sam jest w podobnem położeniu... ratuje więc kolegę po... położeniu. Drugi jest notorycznie znany jako ten, który rozsypuje pełną dłonią „perły i brylanty“ swego szablonu, byleby tylko w zakulisowym światku cieszył się mirem, a jest na tyle niedowcipnym, iż nie domyśla się nawet tego, że ten zakulisowy światek kpi z niego poza plecyma...

Ponad tem wszystkiem, jak złośliwi twierdzą, górnje „główny i nieomylny znawca teatralny“. Ten jednak nie w fotelu, ale w loży zasiada...

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 kwietnia 1835. Umarł Wilhelm Humboldt, sławny przyrodnik. — 1860. Powstanie w Messynie. 1865. Koniec wojny domowej w Ameryce. — 1885. Gladstone wnosi projekt parlamentu irlandzkiego.

Dziś w teatrze: „Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś koncert ludowy. Szczegółowy program koncertu podajemy w kronice.

Głosy bezsilnych starców z „Czasu“ odezwały się znowu z powodu codziennego „Naprzodu“. Przez cały tydzień chowali swe wezbrane uczucia, aż wreszcie wylali żółć w sobotę na papier i oświadczyli, że im się „Naprzód“ stanowczo nie podoba. Dlaczego? Całkiem jasne: „Naprzód“ wysuwa zło nie dla poprawy, lecz by je pokazać światu; wykrzywia to, co dąży do reformy (n. p. lex Hupka); oczernia ludzi uczciwych (dra Carona).

Dalej żalą się bezzębni staruszkowie, że „Naprzód“ nie ma pozytywnego programu, wobec czego „codzień pogrążamy się

w większej, głębszej ciemni“. Tak, jedni „pogrążają się w ciemni“, ale drudzy idą naprzód... Wszak sama walka przeciw stańczykowskiej gospodarce jest wielkim, świętym, pozytywnym celem każdego, kochającego kraj. Jak długo będzie panowanie stańczykowskie, tak długo nie będą żadne reformy możliwe, bo wszystko wypaczą i wykrzywią swoim kastowym interesem.

Pod koniec rzuca „Czas“ pytanie, jakie widoki ma socyalizm w naszym kraju, i odpowiada tajemniczo: „Wielkie, jeżeli społeczeństwo pozostanie bezczynnem; żadnych, jeżeli się je zachęci, zapali i pobudzi do reform pozytywnych“. Znamy się dobrze na tych reformach stańczykowskich; przedsmak tego mamy już teraz, w „lex Hupka“ i w projekcie gminy zbiorowej.

Tym razem więc woła „Czas“ o reformy. W następnym artykule odezwie się znowu wołanie za policyą. I tak ciągle od wielu lat w kółko... Ostatnie podrygi starych grzeszników nikogo już chyba nie poruszą. Pytacie panowie, „co robić“, „dokąd dążymy?“ Odpowiedź na to krótka i węzłowata: Idziemy ciągle naprzód!

Rogosz Włodzimierz, utalentowany i rokujący wielkie nadzieje młodzieniec, zmarł nagle w dniu 6 kwietnia w Zborówku pod Wieliczką w 20 roku życia. Zmarły znany był dobrze szerszemu kołu kolegów swych z ławy uniwersyteckiej i cieszył się także sympatyą wśród młodzieży gimnazyalnej. Brał żywy udział w życiu akademickiem, był członkiem kilku towarzystw i przez czas jakiś redagował pismo akademickie „Młodość“. Obok tego był współpracownikiem „Promienia“ i przyjacielem naszego pisma, za co ściągnął nieraz na siebie gromy pisma tego pokroju, co „Głos Narodu“. Należał on do tego nielicznego grona młodych, którzy unieśli z gimnazyum szerszy pogląd na świat i ożywieni są pewną dążnością wolnościową. Z śmiercią jego, która wywołała szczery żal i przygnębienie, ubywa wielka siła wśród młodzieży, a jego dzielne pióro niełatwo będzie zastąpić. Cześć jego pamięci!

Postępowa młodzież, zgrupowana w stow. „Zjednoczenie“, wysłała telegram do rodziny zmarłego ze słowami szczerego współczucia i niezastąpionej niczem straty.

Koncert ludowy, urządzony staraniem Uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza, odbędzie się dziś w niedzielę o 7 wieczorem, w sali Strzeleckiej. Program koncertu jest nader urozmaicony, świeżo przybyła znakomita artystka pani Morska-Popławska wypowie wiersz Maryi Konopnickiej „Przed sądem“, a dyrektor Kotarbiński „Bitwę Racławicką“ Lenartowicza. P. Bystrzonowski śpiewać będzie: Niewiadomskiego „Jaśkową dolę“, Żeleńskiego „Marzenie dziewczyny“, Kratzera „Piosnkę o piosnce“ i Rubinsteina „Życzenie“. Dr. Mieczysław Szenk odegra na fortepianie: Chopina „Preludyum“, „Polonez“ i „Marsz żałobny“, Zarzyckiego „Mazurek“ i „Polkę“ Rubinsteina. Utalentowany skrzypek p. Pichor odegra: Wieniawskiego „Mazurek“, Gabr. Marié „Air cinquantaine“, Hubay'a „Z motywów węgierskich“ i „Kołysankę“ Godarda.

Dwóch redaktorów berlińskiej „Gazety Robotniczej“ w więzieniu. Tow. Leśniewski jeszcze murów więziennych nie opuścił, a już drugi redaktor tow. Pędzikowski od dwóch tygodni zajął celę więzienną w jego sąsiedztwie. Tow. Leśniewski ma jeszcze jeden termin we wtorek 10 b. m. Jest to stara sprawa za korespondencyę z Markowic, dóbr p. Wilamowitza. W pierwszej instancyi skazał sąd tow. Leśniewskiego na 3 miesiące więzienia. Na skutek wniesionej rewizyi sąd rzeszy wyrok unieważnił; teraz odbędzie się ponowny termin.

Kongres dla spraw polskiej oświaty ludowej odbędzie się w drugiej połowie lipca b. r. w Krakowie. Celem bezpośrednim kongresu będzie wyrobienie wśród uczestników i popularyzowanie wśród kół szerszych poglądu ogólnego na stan dotychczasowy oświaty ludowej w Polsce, na warunki jej rozwoju i na rolę samopomocy społeczeństwa w tym względzie, a zarazem omówienie fachowe i na doświadczeniu oparte, sposobów i środków szerzenia oświaty ludowej, zarówno będących już w użyciu, jak i zasługujących na wprowadzenie.

Kongres zostanie podzielony na 5 sekcyj dla ułatwienia wyczerpującej, fachowej dyskusyi a mianowicie: I) Sekcya wykształcenia szkolnego. II) Sekcya wykształnia pozaszkolnego. III) Sekcya pedagogiczna. IV) Sekcya pism i wydawnictw ludowych, V) Sekcya organizacyi oświaty.

Pierwszy kongres, poświęcony sprawom polskiej oświaty ludowej zbierze się w roku jubileuszowym, gdy Kraków, a z nim i Polska cała święcić będzie 500-lecie wszechnicy Jagiellońskiej.

Obrady Kongresu trwać będą dwa dni, trzeciego dnia odbędzie się Wiec publiczny, mający na celu rozbudzić większe zainteresowanie do spraw oświaty wśród kół szerszych.

Brak pracy i zarobku zmusza ludzi do wyciągania ręki z prośbą o... jałmużnę. Policya krakowska aresztowała wczoraj rano 22 osób, obojga płci, za żebranie. Aresztowani wszyscy bez wyjątku są zdolni do pracy. Policya twierdzi, że „mania żebracza“ szerzy się w naszem mieście zastraszająco, ale dlaczegóż ta sama policya stawia takie trudności tym, którzy nie mogąc znaleźć pracy i zarobku w ojczystej ziemi, ciągną do Prus, aby tam zarobić grosz jakiś i nie być zmuszonym do wyciągania ręki i próśb o „litościwe“ wsparcie?...

Kara l złr. za pobicie! Prezes stowarzyszenia patryotycznych szewców im. Kilińskiego, Adolf Sokołowski, majster szewski w Stanisławowie tak pobił rzemieniem juchtowym swego terminatora, że ten przez 3 dni nie był zdolny do pracy, a nawet nie mógł siedzieć. Onegdaj wymierzył mu za to sąd powiatowy w Stanisławowie grzywnę w kwocie 1 złr.

Kursa dla rękodzielników. C. k. Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza kursa dla ślusarzy, trwające 8 tygodni. Dla frekwentantów ubogich są wyznaczone stypendya w wysokości 240 koron. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Starosta Jarosz i kucharka. Przed sądem powiatowym w N. Sączu odbyła się dnia 5 kwietnia rozprawa, na której stanął starosta Jarosz z całą familią jako oskarżeni. Skarżącą była kucharka Antonina Królikiewicz; słuchana jako świadek, zeznała pod przysięgą, że p. Jarosz kopał ją nogami, a starościna wraz z 15-letnim synkiem bili ją kułakami, aż jej cała twarz spuchła. Zeznania jej potwierdzili również pokojówka i lokaj starosty. Oprócz tego zaskarżyła powódka starostę Jarosza o zapłatę 16 koron.

Rozprawę odroczył sędzia Kawalec z tego powodu, „ponieważ od dnia opuszczenia służby nie upłynęło jeszcze 30 dni; do tego może skarżąca wnosić skargę tylko przed władzą polityczną,“ — tj. przed starostą Jaroszem. Starosta Jarosz jest więc nietylko wrogiem Kopernika ale i biednych kucharek.

Stanisławowski inspektor policyi p. Zubrzycki zapragnął widocznie sławy Rabieja samborskiego, o którym w ostatnich czasach tyle się pisze. Uprawia on dla odmiany szpiclostwo za robotnikami kolejowymi, którzy należąc do stacyi płatniczej schodzą się często w swoim lokalu. Przed kilkoma dniami namówił jednego robotnika kolejowego, ażeby się zapisał na członka do stacyi płatniczej Stowarzyszenia kolejarzy i donosił mu, o czem tam mówią, nad czem radzą, co czytają, jakie druki mają. Gdy mu robotnik oświadczył, że nie ma na tyle pieniędzy, ażeby opłacał wkładki, p. Zubrzycki wyjął pieniądze i dał mu na wpisowe. Panie inspektorze! Werbowanie członków pozostaw innym!

Jeżeliby Zubrzycki nie zaprzestał podobnie niegodnych praktyk szpiegowskich, potrafimy z nim rychło dojść do porządku. Sądzimy, że ta życzliwa przestroga poskutkuje.

Wybory na prowincyi. Ze Stanisławowa piszą nam: 4 kwietnia b. r. odbyło się zgromadzenie wyborców Stanisławowa, celem rozpoczęcia „akcyi wyborczej“(!), 15 maja bowiem mają się odbyć wybory ze Stanisławowa i Tyśmienicy, celem obsadzenia opróżnionego mandatu w miejsce Bilińskiego. Było to zebranie prawdziwie kołtuńskie; z wyjątkiem garstki postępowej inteligencyi byli sami macherzy wyborczy — znane hyeny wyborcze Rubinstein, Weidenfeld itd. ze swoim orszakiem, klika magistracko-kahalno-propinacyjna zjawiła się w komplecie. Przebieg był — jakeśmy do takich zgromadzeń przyzwyczajeni — istną farsą. Zagajający zgromadzenie burmistrz dr Nimhin został oczywiście wybrany prezesem — następnie narzucono komitet z 10 „obywateli — wyborców“ który po 5 minutach przedłożył zgromadzeniu komitet aż ze 100 mężów się składający, „po połowie z panów chrześcijan, po połowie z panów izraelitów,“ który dalszą akcyą wyborczą ma się zająć. Ponieważ taki komitet w regule aprobuje kandydata, który mu do gustu przypada, nie oglądając się na wolę wyborców, — uczynił dr Jonas wniosek, by komitet żadnego kandydata nie aprobował, zanim tenże nie złoży na ogólnem zgromadzeniu wyborców swego wyznania politycznego i za-

nim próbne głosowanie nie okaże, czyli większość wyborców jest za kandydatem. Wniosek ten poparli drowie Lorsch i Jurkiewicz. Za wnioskiem tym była efektywna większość — przewodniczący dr. Ninchin mimo to skonstatował że wniosek upadł. Tak się robi wybory w Galicyi!

Osman-pasza, największy wódz turecki w naszem stuleciu, zmarł 5 b. m. w Konstantynopolu. Wsławił on się słynną obroną Plewny przed Moskalami w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877 r. Później był tureckim ministrem wojny do r. 1885, a w końcu marszałkiem dworu sułtana, na którego znaczny wpływ wywierał.

Dwaj karciarze. Król serbski Milan wysłał również telegram do księcia Walii z gratulacyami z powodu szczęśliwego „ocalenia." Milan i ks. Wallii są starymi przyjaciółmi, którzy się nieraz spotykali przy zielonym stoliku i w innych, więcej jeszcze dyskretnych sytuacyach.

Tak król Milan jak i ks. Wallii grają świetnie w bakarata. Król Milan jest również specyalistą w urządzaniu „zamachów," — stąd serdeczna jego radość, że i księciu Wallii udał się humbug.

Za co w szkole biją? W szkole ludowej na Zwierzyńcu przynoszą sobie dzieci szkolne śniadanie, owinięte w papier gazetowy. Dyrektor W., spostrzegłszy, że niektóre z dzieci owijają śniadanie w papier „Naprzodu", polecił nauczycielom, aby przeciwko temu ostro wystąpili. P. dyrektor zapewne jest zdania, że „Naprzód" jest za dobry na owijanie bułek. W takim razie zgadzamy się z nim, ale prosimy niechaj troskę tę zostawi nam samym.

W zamiarze samobójczym strzelił sobie z rewolweru w lewą skroń wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem Dyonizy Magnowski, inkasent firmy „Stryjeński i Spółka". Magnowski zamach na własne życie wykonał w swem prywatnem pomieszkaniu w Podgórzu przy ulicy Nadwiślańskiej 6 i ranił się dość ciężko. Zawezwane na miejsce wypadku pogotowie stacyi ratunkowej przybyło natychmiast i po zaopatrzeniu odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Co skłoniło Magnowskiego do tak rozpaczliwego kroku — do dziś jest jeszcze niewiadomem. Magnowski liczy lat 41 i jest głową dość licznej rodziny.

Okropny wypadek. Dnia 5-go b. m. 9-letni synek p. Nussbauma, właściciela składu drzewa i materyałów budowlanych na t. zw. „Wolnicy", przy ulicy Trynitarskiej, zginął bez śladu. Zrozpaczeni rodzice przy pomocy policyi i na własną rękę czynili poszukiwania za zaginionym chłopaczkiem, ale bez skutku. Dopiero wczoraj około godziny szóstej wieczorem odnaleziono młodego Nussbauma nieżywego pod kupą desek na placu składowym. Zawezwani lekarze orzekli, że chłopaczek najdalej przed czterema godzinami wyzionął ducha. Jęki i krzyki nieszczęśliwego dziecka słyszeli w nocy mieszkańcy pobliskiej kamienicy, ale nie zwracali na nie uwagi w przekonaniu, że to koty drą się w ten sposób. Na trupie biednego dziecka, na odrapanych jego rączkach znać było zaciętą walkę o życie i chęć wydobycia się z pod przygniatających go desek. Prawdopodobnie malutki Nussbaum bawił się na placu i wśród tej zabawy potrącił jakiś stos desek i został niemi przywalony.

Czy przez pomyłkę, czy też w zamiarze samobójstwa napiła się wczoraj o godzinie 9 wieczorem kwasu solnego Karolina Wiktorczykowa, żona maszynisty kolejowego, zamieszkała przy ulicy Lubicz l. 12 Zawezwane pogotowie ratunkowe przybywszy na miejsce wypadku, zastało niedoszłą denatkę w stanie zupełnie nietrzeźwym i odstawiło ją natychmiast do szpitala św. Łazarza, gdzie jej wypompowano żołądek. Wiktorczykowa znaną jest jako nałogowa pijaczka.

Malutkie pytanie pod adresem prezydyum tutejszego sądu karnego chcemy wystosować! W głównej sali rozpraw istnieje t. zw. stolik dziennikarski, przeznaczony dla sprawozdawców pism codziennych. Dlaczego więc do stolika tego pchają się osoby nie mające nic wspólnego z pisaniem sprawozdań. Od dłuższego czasu obserwujemy naprzykład, że ks. kanonik Flis, gorliwy sługa kłamliwej „Prawdy" na sensacyjnych rozprawach świeci swoją osobistością i zabiera miejsce ludziom pracującym przy stoliku, a w dodatku — jak nam mówiono — oprócz tego swojemi dowcipami i uwagami przeszkadza sprawozdawcom w pracy. A ks. Flisowi z naszej strony musimy zrobić uwagę, że należałoby raczej, aby pracował w kościele i dla kościoła, a nie szukał sensacyj po salach sądowych!

Kradzieże. Jetti Goldnadel, handlarka gęsi, doniosła wczoraj tutejszej policyi, że biegłej nocy nieznany jakiś sprawca w gęsiarni jej, którą ma na Grzegórzkach rozbił dwie kłódki stalowe i zabrał 15 gęsi wartości 90 koron. Gęsiarnia Goldnadlowej w ciągu ostatniego miesiąca trzy razy została już obrabowaną w ten sposób.

W kościele św. Barbary skradziono wczoraj między godziną 9 a 10 zrana p. Maryi Tworzydłowej, żonie nauczyciela w Juszczynie woreczek, w którym znajdowało się 60 koron w trzech banknotach dziesięcioreńskowych i drobna zdawkowa moneta. Tworzydłowa podejrzywa o tę kradzież jakąś nieznajomą jej młodą kobietę, brunetkę, czarno odzianą, która przez chwilę kręciła się koło niej.

Sprawy gminne.

Komisya sanitarna odbyła w piątek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Dr. Pareński podnosi sprawę lepszego rozmieszczenia biur magistrackich, gdyż niektóre ubikacye, jego zdaniem, pod względem sanitarnym, są zupełnie nieodpowiednie i na ilość urzędujących tam osób za szczupłe. Dr. Bujwid żąda, aby miasto zajęło się wybudowaniem sanatoryum dla chorych na gruźlicę. W sprawie sprzedaży przegotowanego mięsa wągrowatego, przemawiał fizyk miejski dr. Buszek; następnie mówca złożył sprawozdanie sanitarne za czas ubiegły.

W dalszym toku obrad omawiano sprawę porządków w handlach, poczem uchwalono posadę chemika miejskiego obsadzić prowizorycznie. (Od grudnia zeszłego roku aż do dziś dnia posada ta nawet prowizorycznie nie jest obsadzoną! *przyp. red.*). Komisya uprosiła w końcu dra Bujwida o wypracowanie elaboratu, w którymby autor przedstawił sposób zwalczania gruzlicy w Krakowie z uwzględnieniem przepisów, określających sposoby oczyszczania mieszkań pogruźlicznych.

Przegląd społeczny.

Wybory delegatów do podgórskiej Kasy chorych odbędą się we wtorek, dnia 10 kwietnia br. w Łagiewnikach o godz. 10 rano, w Płaszowie zaś o g. 3 popoł. Obowiązkiem wszystkich towarzyszów jest wziąć udział w tych wyborach i głosować na kandydatów postawionych przez organizacyę.

Strejk i bojkot.

Lwów. W d. 4 bm. odbyło się w lokaluStow. „Przyszłość" poufne zebranie towarzyszy szewskich, na którem tow. Nacher przemawiał o znaczeniu organizacyi zawodowej. Omawiano sprawę bojkotowania pracowni szewskiej p. Wodzińskiego. Dotychczasowe ustępstwo ze strony p. Wodzińskiego jest takie, że przykrawacz został oddalony. Podwyższenia płacy jednak, dotychczas nie uzyskano. W dyskusyi dowiedziano się, że kilku pracodawców, utrzymujących większe pracownie, odbyło wraz z p. Wodzińskim w pewnej restauracyi wspólną naradę i usiłowali wpłynąć na niego, ażeby stanowczo oświadczył się przeciw jakiemukolwiek podwyższaniu płacy — gdyż w przeciwnym razie i oni byliby zmuszeni swoim robotnikom płacę podwyższyć. Narady takie jednakowoż, wcale robotników nie zrażają, ci obstają przy swoich żądaniach. Wobec tego, że w „Kuryerze Lwowskim" z d. 28 marca bm. pojawiła się notatka, która do dziś dnia jest umieszczaną — że magazyn p. Wodzińskiego potrzebuje od 8 kwietnia br. kilkunastu zdolnych robotników — zebrani towarzysze postanowili, na tę notatkę zupełnie nie zważać i do roboty tam nie zgłaszać się wcale, jakoteż zwrócić na to uwagę nieobecnym towarzyszom.

Literatura i sztuka.

Nowego bojownika, i to już „ochrzczonego" pierwszą konfiskatą, zyskaliśmy dzisiaj w piśmie zawodowem p. t. „Kolejarz," który, mamy nadzieję, będzie nietylko organem Stow. zawodowego kolejarzy, ale także organem wszystkich galicyjskich kolejarzy. Nowemu pismu życzymy z całego serca powodzenia. Nie ulega wątpliwości, że będzie ono dzielną obroną najbardziej upośledzonego personalu kolejowego, którego obowiązkiem jest poprzeć teraz swojego sprzymierzeńca Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Bracka, 15.

Z sali sądowej.

Kradzież. Przed trybunałem sędziów przysięgłych staje dziś Antoni Szybowski, pisarz gminny z Dębnik, oskarżony o zbrodnię kradzieży. Rozprawie przewodniczy radca Ursel, oskarża prokurator Czyszczan, broni adwokat dr. Lachs.

Szybowski obwiniony jest o cały szereg systematycznych kradzieży, jakich dopuścił się na szkodę adwokata dra Henryka Judkiewicza, u którego w grudniu z. r. pełnił obowiązki dyetaryusza. Dowiedziawszy się, że drugie klucze do kasy

wertheimowskiej, zamieszczonej w kancelaryi, spoczywają w szufladzie biurka jego pracodawcy, podważał nożycami blat biurka, brał klucze i otwierał sobie kasę W ten sposób skradł dwa losy krakowskie, jeden los „Palfy“, dwa losy austryackie „Czerwonego krzyża“, a oprócz tego gotówkę. Poszkodowany dr. Judkiewicz obliczył, że w ciągu miesiąca służby Szyborskiego znikło mu z kasy 2098 koron. Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchaniu kilku świadków, charakteryzujących zachowanie się Szybowskiego w kancelaryi dra Judkiewicza, i po odczytaniu aktów, odnoszących się do obwinionego, a wykazujących, że nie była to pierwsza kradzież popełniona przez niego, przewodn. radca Ursel zamknął postępowanie dowodowe

Oskarżony został 8 głosami uznany winnym i skazany na 2 lata ciężkiego więzienia.

Telegraf i telefon.

Sejm.

Lwów, 7 kwietnia. Komisya dla reformy wyborczej ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym posła Adama Jędrzejowicza, zastępcą posła Skałkowskiego, a sekretarzami posłów Górkę i Bernadzikowskiego.

Lwów 7 kwietnia. Poseł Stojałowski zgłosił się do Unii klubów ludowych z życzeniem, by mógł brac udział w ich naradach. Na to odpowiedziano mu, że ponieważ nie należy do żadnego z klubów ludowych, więc w posiedzeniach Unii udziału udziału brać nie może. Następnie zgłosił się Stojałowski do klubu katolicko-ludowego z prośbą, by mógł przychodzić na posiedzenia jako hospitant; stronnictwo nie powzięło jeszcze decyzyi.

Sejmowa reforma wyborcza.

Lwów 7 kwietnia. Wczoraj wieczór odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi dla reformy wyborczej pod przewodnictwem Adama Jędrzejowicza. Na porządku dziennym był przydzielony tej komisyi wniosek Romanowicza w sprawie reformy wyborczej sejmowej. W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Rotter, domagając się przejścia do dyskusyi szczegółowej.

Abrahamowicz sprzeciwił się wnioskowi Rottera i zażądał przeprowadzenia ogólnej dyskusyi. Mowca nie widzi, aby zachodziła potrzeba reformy wyborczej wobec reformy, dokonanej dopiero przed półtora rokiem. Nie można naśladować parlamentu wiedeńskiego z wielu względów. Chociaż w Niemczech istnieją powszechne wybory do parlamentu, mimo to w Prusach do Sejmu nie są powszechne. Skąd przyszliśmy do piątej kuryi w Radzie państwa, wiadomo. Niemcy chcieli zachować stan swój posiadania i dlatego wywołali jej wprowadzenie. Powszechne wybory w Niemczech, zaprowadzone przez Bismarcka, sprowadziły „Socialistengesetz“. Tworzenie nowych okręgów w nowych powiatach politycznych nie jest również wskazane, gdyż nowe starostwa utworzone zostały dla stworzenia energiczniejszej administracyi. Mówca stawia wkońcu wniosek o przejście nad wnioskiem Romanowicza do porządku dziennego.

Romanowicz oświadcza, że istnieją jeszcze dwa momenty, których nie dotknął p. Abrahamowicz, to jest sprawa tajności i bezpośredniości wyborów. Powiększenie o 5 posłów z miast nie jest jeszcze — zdaniem mówcy — reformą, bo podstawy wyborcze nie zostały zmienione. Zaprowadzenia piątej kuryi domaga się nietylko robotnik na Zachodzie, ale i u nas, choćby niesocyalistyczny. Rada państwa, tak jak i Sejm, ma prawo rozstrzygania spraw społecznych i politycznych. To, co zrobił Sejm czteroletni dla ludu i mieszczaństwa, zrodziło Kilińskiego i Racławice; sprawiedliwość rodzi bohaterów. „Socialistengesetz“ zaprowadzony został później, po zamachu na Wilhelma I.

Po długiej dyskusyi odroczono posiedzenie komisyi do niedzieli na godz. 4 popoł.

Demostracya robotnicza przed Sejmem.

Lwów, 7 kwietnia. Przed gmachem sejmowym odbyła się wczoraj wieczorem wielka demonstracya robotnicza. Wznoszono okrzyki: dajcie nam prawo wyborcze! Do robotników przyłączyły się tłumy publiczności. Odezwały się okrzyki na cześć powszechnego i równego prawa głosowania. Odśpiewano „Czerwony sztandar“. Później zjawiła się policya i rozpędzała zgromadzone tłumy. Aresztowań nie było żadnych.

Demonstracya wywołała w całem mieście wielkie wrażenie.

Strejki.

Rumburg, 7 kwietnia. Na zgromadzeniu strejkujących tkaczy w Warnsdorf przemawiał tow. poseł Hannich, namawiając do zakończenia strejku. Zdaje się, że w poniedziałek strejkujący tkacze wrócą do roboty.

Kładno, 7 kwietnia. Na zgromadzeniu filii stow. górników przemawiali tow. Choc i tow. poseł Józef Steiner za zakończeniem strejku. Prawdopodobnie od poniedziałku wrócą górnicy do pracy.

Zamach na księcia Walii.

Bruksela, 7 kwietnia. Nieudały zamach na ks. Walii dał pozór do nagonki na socyalistów. Sędzia śledczy przesłuchiwał sekretarza partyjnego Volkaerta, jednakowoż tenże odmówił zeznań. Aresztowano kilku towarzyszy.

Przesilenie we Włoszech.

Rzym, 7 kwietnia. Posłowie ze skrajnej lewicy wydali manifest do narodu, w którym przedstawiają historyę obstrukcyi i zapewniają, że po otwarciu parlamentu prowadzić będą dalej przerwaną walkę.

Wojna.

Londyn, 7 kwietnia. Prezydenci Krüger i Stejn odbyli w Kronsztadzie konferencyę, na której postanowiono rozpocząć operacye wojenne przeciw Anglikom. Zapał do wojny wśród Burów wzrasta skutkiem powodzeń w ostatnich czasach. Wielu Burów orańskich, którzy już złożyli broń, powraca do szeregów.

Ludność Bloemfonteinu zaczyna zachowywać się niespokojnie, tak, że marszałek Roberts widział się zmuszonym do zarządzenia nadzwyczajnych środków ostrożności w tem mieście. Po godzinie 8 wieczorem nie wolno pokazywać się ludności cywilnej na ulicach

Londyn, 7 kwietnia. Z Bloemfontein donoszą do „Times'u“, że silne oddziały Burów znajdują się po drugiej stronie rzeki Modder, na wschód od tego miasta. Angielska konna piechota przez cały dzień wczorajszy pozostawała w kontakcie z nieprzyjacielem w okolicach Bushumanskop'u.

Londyn, 7 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi pod datą 2 b. m.: W Volksraadzie (parlamencie) Oranii oświadczył prezydent republiki Stejn, że nie stracił wiary w zwycięstwo Burów.

Londyn, 7 kwietnia. Marszałek Roberts telegrafował wczoraj, że generałowi Methuenowi udało się osaczyć komendanta Villebois z oddziałem Burów. Villebois zginął, 7 Burów poległo, 8 rannych, a 54 wziętych do niewoli. Anglików padło 4, rannych 7.

Zaraz nadeszła jednak druga depesza od Robertsa, w której tenże donosi, że 3 kompanie piechoty i 2 kompanie kawaleryi angielskiej, t. j. 600 ludzi, zostały przez Burów osaczone i wzięte do niewoli.

Nadto przyszło urzędowe doniesienie, że pod Ramahpost zginęło poprzedniej soboty 450 Anglików, oraz że generał French z 5000 koni stracił w ciągu 5 dni 1474.

Wiadomości te podziałały bardzo przygnębiająco.

Londyn, 7 kwietnia. Dzienniki wyrażają dziś powszechnie obawy o bezpieczeństwie Bloemfontein i przewidują lada dzień katastrofę.

Londyn 7 kwietnia. Urzędownie ogłaszają listę strat podczas ataku na Anglików pod Kroonspruit. Lista wykazuje 3 zabitych, 80 rannych, z których 5 już umarło, oraz 352 jeńców.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8. II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Program odczytów na miesiąc kwiecień stow. „Siła“ w Wiedniu: 1. „O oddychaniu“, tow. Gertz. 8go. — 2. „O astronomii“, tow. Terakowski, 21-go. — 3. „O alchemii“, tow. Oliwa, 28-go. — Prelegenci wygłoszą te same odczyty i w stow. „Równość“.

Austryacki Związek robotników i robotnic w przemyśle **środków żywności** znajduje się w Wiedniu XVI/2 Lerchenfeldergürtel 8.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.





Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Wyszedł z druku
Nr. 4.

LATARNI

TREŚĆ:

T. Pokrzywa
Walka klas.
Dr H. Löwenherz
Równe prawa dla wszystkich!
Ksiądz P. Pflüger
Dlaczego się robotnicy organizują?

Cena dwa ct.

Do nabycia w Administracyi „Latarni“ Kraków, Bracka L. 15.

Na dzień 1. maja

polecamy:

Pamiątka majowa

dla trzech zaborów. Cena 50 hal.

Święto majowe a partya robotnicza.

Głos z Galicyi. Cena 10 hal.

Przy zamówieniach większych ilości egzempl. znaczne ustępstwa.

Księgarnia Polskiej Partyi Socyalistycznej w Londynie

ADRES: J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E. 12 3—9

GORSETY francuskie

wykonuje według mairy w przeciągu 4—8 godzin pracownia

26 3—2 **FRANCISZKI STOEGER,** przy placu Dominikańskim 7, I. p.

„MIESIĘCZNIK DLA BUCHALTERYI“

jedyne czasopismo polskie poświęcone rachunkowości

oraz nauce umiejętności handlowych,

wychodzi drugi rok we Lwowie pod redakcyą Kazimierza Wieniawa Chmielowskiego, zawod. buchaltera i nauczyciela buchalteryi 42 1—6

Prenumerata roczna 6 Koron.

Redakcya Miesięcznika w drodze listowej (pisemnej) zastępującej w zupełności naukę ustną przygotowuje do egzaminu z buchalteryi i do rządowego egz. z rachunkowości państwowej.

Adres: **Lwów ul. Pańska L. 81.**

Ważne dla P. T. zegarmistrzów, jubilerów i mechaników!

JÓZEF BESTER

dawniej

J. Pamm & Weisslitz, Kraków

Stradom 5

poleca swój **od przeszło 60 lat** istniejący, bogato zaopatrzony

Skład złotych i srebrnych zegarków

Ściennych schwarzwalderów a specyalnie wiedeńskich pendułowych zegarów w największym wyborze; paryskich i amerykańskich **budzików;**

Narzędzi i fornitur,

Kamieni prawdziwych i imitacyj dla złotników, jubilerów i mechaników

29 **po cenach najprzystępniejszych.** 2—7

Ważne dla palących!

TUTKI francuskie i egipskie

poleca Fabryka CH. L. SPITZ, Kraków, ulica Krakowska 46, po cenach umiarkowanych. 39 2—3

Nieprześcignięty Handel łakoci i napojów

Z POKOJAMI DO ŚNIADAŃ

pod firmą:

GUSTAW GOLDSTEIN, Kraków, Zielona 7

poleca swój handel bogato zaopatrzony w napoje i przekąski najlepszej jakości.

Szczególne zalety:

pedantyczna czystość, znakomita kuchnia, stoły kryte i szybka a rzetelna obsługa.

Gabinety na zebrania, z osobnem wejściem.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się
41 1—10 z szacunkiem i poważaniem
GUSTAW GOLDSTEIN.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Kupujcie ubiory mezkie i dziecinne

tylko w magazynie 16 4—20

CHEMINA FELDMANA

w Krakowie, plac WW. Świętych **1.**

Za trwały towar i najtańsze ceny ręczy się.

F. Lord w Krakowie, Floryańska 55

poleca Maszyny ✳ Narzędzia i Artykuły techniczne

dla wszystkich zakładów fabrycznych i przemysłowych. 24 1—10

Skład przyborów elektrycznych firmy Siemens i Halske

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły. 34 2—10

Projekta i kosztorysy bezpłatnie. Telefon Nr. 230.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu

SINGERA

niedoścignionej trwałości, najnowszej konstrukcyi, a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowe, pierścieniowe i Vibratnig Schutle

szyjące naprzód i wstecz. — Nauka szycia i haftu bezpłatnie. — **Gwarancya pięcioletnia.**

Fabryczny skład oryginalnych maszyn do szycia

MICHAŁ KAMCHOLZ

Cieszyn, Saska kępa 29 5 3—6 Filia: Kraków, Floryańska 34.

Cukiernia Warszawska

6 5—8 ROMUALDA PIECZARKI

w Krakowie, plac Dominikański Nr. 3

poleca swe znakomite a tanie wyroby cukiernicze.

Ciasta codzień świeże po 4 ct. Czekoladki $^1/_2$ kl. pudełko złr. 1·20

Cukry deserowe $^1/_2$ kl. pudełka 1 złr. **Karmelki** $^1/_2$ kilo w pudełku 40 ct.

Herbatniki $^1/_2$ kilo w pudełku 60 ct.

Na święta wielkanocne przyjmuje wszelkie obstalunki jak **BABY** podolskie od 50 ct. i wyż., jajeczniki od 25 ct., przekładańce, torty, mazurki w kilkunastu gatunkach od 1 złr. i wyżej. — Poleca również **wielki wybór ozdób świątecznych.** Baranki od 5 ct., pisanki, stoliki i t. d.

Na prowincyę zamówienia uskutecznia szybko, starannie i punktualnie odwrotną pocztą.

S. E. LÖFFLER

w Krakowie, ul. Mostowa 6

poleca na święta: 28 3—7

swoją specyalną wódkę zdrowotną

„MORSKIE OKO“

którego jedno z orzeczeń lekarskich brzmi:

C. k. zakład powszechny do badania środków spożywczych w Krakowie.

L. S. Badana wódka jest nalewką, przygotowaną z czystego mocnego spirytusu i roślin pachnących z dodatkiem cukru trzcinowego. Szkodliwych zdrowiu składników nie wykryto.

Dyrektor c. k. Zakładu.

Zarazem zwracam uwagę na wielki skład moich **prawdziwych win austryackich** po **Koronie** za litr, jakoteż wszelkie artykuły spożywcze i delikatesy po najumiarkowańszych cenach.

H. Fritsch

Dom handlowy

w Krakowie, Mały Rynek.

Właściciel szlachetnych winnic w Szegi przy Tokaju. poleca

Wina węgierskie,

austryackie, reńskie, szampańskie, francuskie oraz herbaty chińskie w wyborowych gatunkach **po cenach umiarkowanych.**

Poleca również pp. Przemysłowcom

Spirytus denaturowany

do palenia i politury.

Szellak i Klej

37 1—3 po cenach najniższych.

Fabryka Krawatek

w Krakowie

róg Rynku i ul. św. Jana 1.

Poleca wielki wybór **najmodniejszych krawatek** własnego wyrobu **za bezcen.**

12 3—10

Maszyna krawiecka

jest do sprzedania

w składzie fortepianów Słotwińskiego, ul. Szewska 10, II. p.

31 3—3

Restauracya i Piwiarnia

L. Braunfelda

Kraków, Sławkowska L. 30

poleca się nadal względom Szan. P. T. Gości. 2—2

H. MENASCHÈ sen.

— SKŁAD SZYB DO OKIEN, LUSTER i RAM —

Kraków, Grodzka 69. 14 4—10

Przyjmuje Obrazy do oprawy, oszklenia okien i lustra splamione do odnowienia.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9.